

KURJER PŁOCKI

Organ Polityczno - Społeczny Ziemi Mazowieckiej.

PRENUMERATA w PŁOCKU:

Miesięcznie kop. 75 — Mrk. 1.50. Kwartalnie rb. 2.25 — Mrk. 4.50.
Za odnośnienie do domu kop. 15 — 30 fen. miesięcznie.
Numer pojedynczy w Płocku 10 gr. — 10 fen.
Nadsyłane do Redakcji rękopisy powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie.

KURJER PŁOCKI

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt,
z datą na dzień następny,
(oprócz poniedziałków i dni poświątecznych).

OGŁOSZENIA w czasie wojny stosownie do umowy.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
PŁOCK, ulica Kolegijska, Hotel Polski.

WOJNA.

Na froncie Zachodnim.

Kwatera główna. Płock, 16 lutego 11 rano.

Ożywione walki artyleryjskie na większej części frontu nie ustawały.

Przeciwnik skierował w nocy ogień swój znów na Lens i Lievin. Na południe od Sommy rozwinęły się ostre walki o wysunięty naprzód, rozszerzony okop głównej pozycji naszej; wyrzekliśmy się rowu wystawionego na okalające ataki. W Szampani dwa kontrataki nieprzyjacielskie na południu od St. Marie à Py zostały odparte. Na północy zachodzie od Tahure odebraliśmy Francuzom w szturmie przeszło 700 metrów ich pozycji. Nieprzyjaciel pozostawił 7 oficerów przeszło 300 szeregowców, jeńców w naszym ręku i utracił 3 karab. maszynowe i 5 przyrządów do rzucania min. Walki na granaty ręczne na wschodzie od Maison de Champagne ustały narazie. Na południu od Lusse; na wschodzie od St. Die, zburzyliśmy wybuchem część pozycji nieprzyjacielskiej. Przy Obersept, blisko granicy francuskiej, na północy-zachodzie od Pfertz, wojska nasze wzięły rowy francuskie na przestrzemi około 400 metrów i odparły kontrataki noce. Kilka tuzinów jeńców, 2 karab. maszynowe i 3 przyrządy do wyrzucania min wpadły w ręce nasze. Eskadry lotnicze niemieckie zaatakowały zakłady kolejowe i obozowiska wojskowe na północnej części frontu.

Na froncie Wschodnim.

Płock, 15 lutego 11 rano.

Nie licząc kilku potyczek patrolowych, uwięzionych powodzeniem i starć artyleryjskich, nie zdarzyło się nic, coby posiadało jakiegokolwiek znaczenie.

Na froncie Bałkańskim.

Płock, 15 lutego 11 rano.

Położenie bez zmian.

Wiedeń, 13 lutego Urzędownie donoszą:

Teatr rosyjski. Żadnych osobliwych wydarzeń.

Teatr włoski. Walki działowe na froncie nadbrzeżnym wczoraj były bardzo uparte. Nasza świeżo zdobyta pozycja w dzielnicy Rombon zachowana została przeciw licznym atakom nieprzyjacielskim.

Teatr południowo-wschodni. Operujące przeciwko Albanii cesarsko-królewskie siły zbrojne awangardą swą zdobyły dolny bieg Arzonu. Nieprzyjaciel usunął się na brzeg południowy.

Projekt nowego prawa tureckiego.

Konstantynopol, 14 lutego. Rząd wniósł do parlamentu projekt prawa, który rozszerza powinność wojskową aż do 50 roku życia i na mocy którego uwolnienie od służby wojskowej przez zapłacenie określonej taksy zostaje ograniczone.

Briand w naczelnej kwaterze włoskiej.

Rzym, 14 lutego. Briand i misja francuska zaproszeni zostali w kwaterze głównej włoskiej przez króla na ucztę. Misja obejrzała liczne punkty frontu włoskiego nad środkowym i dolnym Isonzem, jak również w pasie karyneckim. W niedzielę wieczorem specjalnym pociągami odjechała z pasma wojennego.

Podjazdy francuskie na Krecie.

Amsterdam, 13 lutego. Pisma tutejsze donoszą: Według depeszy z Kanei na Krecie, okręt wojenny francuski wysadził przy Hora Petra oddział, zaareztował adwokata mahometanina, następnie zaś znów odjechał.

Elbassan zajęte przez Bułgarów.

Sofja, 13 lutego. Kwatera jeneralna ogłasza: Wojska bułgarskie obsadziły wczoraj Elbassan. Ludność przygotowała im przyjęcie serdeczne; miasto ozdobione było flagami.

Zadawałające rozwiązanie zdarzenia z „Lusitanją”.

Berlin, 14 lutego. „Lokal Anzeiger” donosi: Jak słyszymy, otrzymano obecnie sprawozdanie hr. Bernsdorfa z rokowań odbytych w Waszyngtonie w sprawie wypadku z „Lusitanją”, w którym to sprawozdaniu ambasador stwierdza, że doszło zbliżenia między poglądem rządu niemieckiego a zapatrywaniem rządu amerykańskiego. Przytym Ameryka zrzekła się kilku punktów, które dla Niemiec były zupełnie niemożliwe do przyjęcia i w ten sposób ułatwiono wzajemne porozumienie. Pozostało tylko ujęcie wyniku rokowań w jedną nową notę, poczym cała sprawa uchodzić będzie mogła za zakończoną i raz na zawsze załatwioną.

„Prorocze” wynurzenia rosyjskiego ministra spraw zagranicznych.

Lugano 13 lutego. Do „Corriere delle Sera” donoszą z Paryża: Rosyjski minister spraw zagranicznych Sazonow oświadczył pewnemu interwiewowi: Rosja nie zadowolni się tym, aby Niemców wypędzić z terytorium rosyjskiego, Rosja zganie Niemcy ostatecznie i wojna nie będzie już długo trwała. Niemcy stanęły już przez końcem swych sił i przeszły niedawno poważny kryzys finansowy.

Król Bułgarski w Wiedniu.

Wiedeń 14 lutego. Król Bułgarski przed południem tu przybył. Powitany został na dworcu kolejowym przez arcyksięcia Karola Franciszka Józefa w imieniu króla. Wielki tłum ludzi witał go owacyjnie. Miasto bogato zostało udekorowane. Cesarz nadał bułgarskiemu posłowi Tonczewowi żelazny order korony pierwszej klasy.

Stürmer czynny będzie tylko w roli premiera ministrów.

Sztokholm, 14-go lutego. Pogłoska o powrocie Kokowcewa do gabinetu obalona została przez „Birżewija Wiedomości” podobnie jak wizyta Kokowcewa u cesarza. W kołach biurokratycznych prostują także według „Ruskiej Wiedomości” pogłoski, jakie odnoszą się do zajęcia jakowegoś stanowiska ministerjalnego przez Stürmera. Przeciwnie Stürmer zamierza występować tylko jako prezes ministrów.

W sprawie otwarcia parlamentu greckiego.

Lugano, 13 lutego. Podniesiony przy otwarciu parlamentu greckiego przez licznych deputowanych projekt zaprotestowania przeciw stosowanej przez czwóporozumienie samowoli przed zagranicznymi parlamentami neutralnymi odrzucony został przez rząd, bo wywołałoby to wrażenie, jakoby Grecja zamieniła swą neutralność przychylną względem koalicji na postawę wroga.

Pościg angielski na Mówę.

Kopenhaga, 14 lutego. Politiken donosi z Bergen. Okręty norweskie napotkały w ostatnim tygodniu wielkie oddziały wojska angielskiego na drodze z Doggerbank do wybrzeża norweskiego; były to przeważnie eskadry składające się z lekkich krążowników. Na oceanie Atlantyckim okręty norweskie również napotkały krążowniki angielskie. Stoi to prawdopodobnie w związku z pościgiem na „Mówę” rozpoczętym.

Niesnaski angielsko-francuskie w Salonikach.

Ateny, 14 lutego. „Embros” donosi z Salonik: Gen. Sarail rozpoczął chce na granicy greckiej akcję przeciw państwom centralnym. Francuzi niezadowoleni są z Anglików, którzy odczuwają ostry brak personelu oficerskiego. Gen. Sarail oświadczył, że musi Anglików wcielić do formacji francuskich, ponieważ Anglia nie posłała żadnych oficerów na Bałkany. Nieporozumienia między wojskami salonicznymi wzrastają ciągle. Anglicy spełniają wyłącznie służbę etapową, z czego Francuzi i Serbowie mocno są niezadowoleni.

ZNOWU PIJAŃSTWO.

Parę dni temu szedłem ulicą. Przed jednym ze sklepów ciżba ludzi, cisną się mężczyźni, kobiety, nawet dzieci; kilku wyrostków głośno liczy pieniądze... Słychać rozmowę, do uszu dolatuje: Franek, ale kup tę większą butelkę! Pokaż woreczek... O starczy... wypijemy... Dawnośmy nie pili.

Zrozumiałem wszystko, i jasnym mi się stało, po co się tu zgromadziła taka ciżba ludzi, co znać ten ścisk przed sklepem, te pieniądze trzymane w ręku... W tym sklepie sprzedają wódkę. Podnosi na nowo głowę klęska pijaństwa.

Dużo już u nas pisano o strasznych skutkach pijaństwa. Zajmowali się tą sprawą lekarze, ekonomiści, socjologowie i moralisci. Z danymi statystycznymi wykazywano zgubne wpływy alkoholizmu pod względem fizycznym, moralnym, ekonomicznym, społecznym — na jednostkę, rodzinę, wreszcie społeczeństwo nasze.

Że jednak cyfry zawsze robią swoje, nawiasem tu tylko zaznaczymy, że w roku 1912-m zużyto u nas w Królestwie Polskim wódki według danych urzędowych 5,662,616 wiader za kolosalną sumę 45,012,928 rubli. (Gazeta Warszawska z r. 1913 № 265. Wiadomości bieżące.

Wskutek tego powstał u nas ruch w kierunku oddziaływania na masy ludowe, w celu odciągania ich od wódki. Próbowano nawet zakładać kółka abstynentów, których członkowie własnym przykładem stwierdzili, iż przecie bez wódki obeść się można.

Dodajmy, iż ruch ten przeszedł z miast do wsi i miasteczek, gdzie duchowieństwo starało się tchnąć nowe życie w dawne bractwa wstrzemięźliwości. Wszystko to robiło swoje i na drodze uzdrawiania się robiliśmy, choć nieznacznie, robiliśmy jednak postępy. Znakomicie ku temu pomogły wypadki wojenne, zwłaszcza ono rozporządzenie zamknięcia monopolów i zakaz handlu trunkami wysokowymi.

Te ostatnie zwłaszcza rozporządzenia sprawdziły, już nie wiem po raz który, że wiele może, kto musi, że konieczność od wielu rzeczy oduczyć potrafi — oduczyli się od pijaństwa nawet zdeklarowani i niepoprawni.

Coraz też rzadziej można było się spotkać z podochoconymi wskutek nadmiernego użycia alkoholu.

Wkrótce po zamknięciu monopolów i wydaniu zakazu handlu monopolami spotkałem pewną znajomą kobietę, której mąż był gorliwym czcicielem Bachusa; przepuścił i przemarnował na wódkę niewielki wpawdzie ale wystarczający na utrzymanie mająteczek.

— No i cóż, moja pani, ciężko, wojna daje się nam we znaki, co?

— Prawda, ciężko; jednak ja Panu Bogu za wojnę dziękuję.

— Jak to mam rozumieć?

— Proszę pana, wojna przyprowadziła do porządku mego męża, przestał pić.

Takich wypadków było więcej, a piszący te słowa zna sporo mężczyzn, pijących dobrze przed wojną, którzy z konieczności stali się trzeźwymi.

Niestety, dzisiaj zjawia się na nowo potrzeba zadzwonienia pod tym względem na alarm. Znowu

z poczucia obywatelskiego musimy podnieść głos, by ostrzec społeczeństwo nasze przed jeszcze jednym groźącym nam niebezpieczeństwem — przed pijaństwem i połączonym z nim trwonieniem grosza często ostatniego, na wódkę.

Chcielibyśmy, by głos nasz doszedł wszystkich. Wołamy tedy: ratujmy się przed pijaństwem, brońmy zwłaszcza przed tą klęską młodzież naszą.

Apelujemy tedy do wszystkich, którzy mają w społeczeństwie naszym jakikolwiek wpływ i powagę, aby użyto wszelkich możliwych środków przeciwko rozpoczynającemu się u nas pijaństwu. Oszadźmy zło na miejscu, zabijemy zarazę w samym zarodzie, a przynajmniej postaramy się uczynić ją mniej szkodliwą. Nie traćmy czasu, bo zło nie czeka: ilość szynków się mnoży i otwarte co niedziela i święta dają okazję proletariatu naszemu do wyzybywania się ostatniego grosza, a przez to do większej nędzy jeszcze.

Tym energiczniej należałoby się brać do walki z tą hydrą pijaństwa, iż poczynają się szerzyć u nas choroby zakaźne, wiadomo zaś, że alkoholizm to najlepsze podłoże dla chorobotwórczych bakterii.

Pewni jesteśmy, że duchowieństwo nasze już zwróciło uwrę na grożącą nam straszną klęskę, przekonani jesteśmy, że użyje ono wszystkich środków właściwych dla zwalczania pijaństwa.

Sądzymy jednak, że i na nas świeckich ciąży pod tym względem obowiązki.

Niedawno czytaliśmy w gazetach odezwę pań i panien krakowskich, nawołujących do powstrzymania się od zabaw karnawałowych oraz do umiarkowania w strojach i ubiorach. Czyżbyśmy coś podobnego w omawianej przez nas sprawie nie chcieli zapoczątkować. Więc np. zaprzestać podawania przy stole jakichkolwiek trunków rozpalających, choćby na czas toczącej się wojny tylko, więc apostołować w swoim kółku myśl o konieczności wstrzymywania się od alkoholu.

Dobrze by też było wyjednać u właściwych władz zmniejszenie sklepów, handlujących trunkami, zamknięcie tego rodzaju handlow w niedziele i święta, oraz w dni targowe (jak w Płocku we wtorki i piątki), by tym sposobem odjąć okazję do upicia się dla słabszych duchem. Wreszcie możnaby założyć jakiś klub abstynentów, na wzór stowarzyszeń angielskich o. Mathewa. Kluby tego rodzaju mogłyby już na szeroką skalę prowadzić dzieło abstynencji i przez urządzanie odczytów odośnych, pogadanek, wreszcie godziwych zabaw, zwłaszcza w dni świąteczne, odciągać w pierwszym rzędzie swych członków, a następnie i wszystkich innych od strasznej, a godzącej w podstawy naszego istnienia klęski — pijaństwa.

Telegramy urzędowe.

Taktyka Salandry w niedawnych rokowaniach z Briandem.

Bern, 14 lutego. Rzymski list „Secolo“ wskazuje na to, że Sonnino i Salandra względem omówionych z prezesem ministrów francuskich spraw i dokonanych z nim umów, stali się powściągliwsi niż kiedykolwiek. Salandra jednak na śniadaniu w Villa Borghese wypowiedział się w tym sensie, że rad jest, że mu się powiodło załatwić z Briandem ważne sprawy.

Komunikat turecki.

Konstantynopol, 14 lutego. Kwatera główna turecka komunikuje: Przeciwtorpedowiec nieprzyjacielski, który próbował zbliżyć się ku wejściu do Dardanoli, odpędzony został ogniem baterji naszych. Na pozostałych frontach żadnych znaczących zmian niema.

Tylko Anglicy i Francuzi uczestniczyć mają w ekspedycji Salonickiej.

Luzano, 13 lutego Briand oświadczył przedstawicielowi „Giornale d'Italia“: Żadne wojska innych nacji prócz Francuzów i Anglików, nie będą uczestniczyły w ekspedycji Salonickiej. Włosi pomagają będą przy Walonie, Serbowie w innych miejscach osłabiać wroga.

Agitacja antyniemiecka w Kanadzie wzrasta.

Amsterdam, 14 lutego. Londyński „Times“ donosi z Toronto: Nowe zaburzenia przeciwniemieckie w Kanadzie. Żołnierze kanadyjscy, którzy wywiezieni zostali w Białym, napadli na niemieckie sklepy i zniszczyli wielki hotel. Rada gminna w Ontario odebrała wszystkim naturalizowanym i wogóle wszystkim „Niemcom bez wyjątku prawo na sprzedaż alkoholu.

Miasto Berlin w Kanadzie prosiło o zmianę swej nazwy.

Co ma do zakomunikowania belgijski minister dla koalicji.

Le Havre, 14 lutego. (Sprawozdanie belgijskiego ministra dla spraw kolonii). Dowódca sił zbrojnych belgijskich na jeziorze Tanganajka donosi pod dniem 9 lutego, że mały parowiec „Hedwig von Wisemann“ w bitwie morskiej na wysokości Abtoa-Albertville został zatopiony. 2 Niemców zostało zabitych, reszta załogi, składająca się z 2 oficerów, 10 żołnierzy niemieckich i 9 majtków-tubylców wzięta została do niewoli. Flotyle belgijska i angielska nie poniosły strat żadnych.

Cepeliny nad Rouen i Le Havre?

Paryż 13 lutego. (Agencja Hawasa) W Rouen o 120 kilometrów na północ-zachód od Paryża wczoraj o godz. 8 min. 50 wieczorem na zarządzenie władzy wojskowej wszczęto alarm, ponieważ zameldowane zostało zbliżanie się cepelinu. Alarm zakończył się o godzinie 10 min 40. W Le Havre zaalarmowano z tegoż powodu. Przypuszczają, że cepelin powrócił, nie spełniwszy swego zadania.

Internowanie Niemców w Gwinei Hiszpańskiej.

Rotterdam 14 lutego. Maasboode dowiaduje się z Madrytu: Liczba internowanych w Gwinei hiszpańskiej żołnierzy większą jest aniżeli początkowo przypuszczono. Wynosi ona 2600 osób, razem z rodzinami 4000 osób. Niemcy odwiezieni zostaną na

wyspy Kanaryjskie i Balearskie. Przewiezienie ich trwać będzie prawdopodobnie 2 miesiące.

Anglia zaopatruje się w zboże.

Haga 14 lutego. Rząd Wielkiej Brytanji obecnie zajęty jest tym, aby za pomocą zakupów w Kanadzie, Australji, La Placie utworzyć własne zapasy zboża. Mają one, jak dowiaduje się „Daily Mail“ służyć jako wsparcie na ten wypadek, gdy zajdą jakieś okoliczności na morzu utrudniające przewóz i zapobiec równocześnie lichwiarskiemu wyrubowywaniu w górę cen. Ogółem sprowadzonych zostanie 5 do 6 milionów kwarterów, które sprzedane zostaną dopiero w czerwcu.

Powołanie pod sztandary dalszych zastępów rekrutów Derby'ego.

Amsterdam, 14 lutego. Z Londynu donoszą do jednego z pism tutejszych: Oczekują, że w tym tygodniu znów 15 grup rekrutów-kawalerów uformowanych na mocy systemu Derby'ego, zostanie powołanych.

Koszty wojny.

Angielski „Economist“ obliczył, że pierwszy rok wojny kosztował jedynie w wydatkach (bezpośrednich 3,475 milionów funtów szterlingów t. j. blisko 70 miliardów marek) Do dnia 31 lipca 1916 r. koszty wojny wynosić będą dalsze 5,105 milionów, tak iż suma kosztów wojny za czas od sierpnia 1914 do lipca 1916 roku wyniesie 8580 milionów funtów szterlingów, czyli 171.6 miliardów marek.

Na czwórporozumienie przypada z tej sumy według „Economist“ 5210 milionów funtów, a mianowicie na Anglię 1550, na Francję 1655, na Rosję 1425, na Włochy 360, a na Belgię i Serbię 220. W 3370 milionach, przypadających na mocarstwa centralne, wynosi według „Economist“ udział Niemiec 2100, Austro-Węgier 1100, a Turcji i Bułgarii 170 milionów.

Suma 171.6 miliardów marek nie pokrywa jednak ani w przybliżeniu faktycznych kosztów wojennych. Doliczyć do nich należy także zniszczony kapitał, straconą siłę roboczą, zniszczone wartości, jak: budynki, koleje, rolnictwo, stracone okręty i towary.

Straty w życiu ludzkim podwyższają ogólne koszty wojenne na okragle 200 miliardów, a za podstawę tego obliczenia bierze „Economist“ liczbę około 4 milionów ludzi poległych, zmarłych i wskutek wojny zupełnie niezdolnych do pracy.

Od czasu trwania wojny zależeć będzie wysokość rent, jakie państwa opłacać będą musiały po nastaniu warunków normalnych. Już jednak po dwu latach wojny ciężary staną się niemal nieznosne. Długi państw wojujących wzrosną bowiem po dwu latach do około 180 miliardów marek. Spłata ich przy przeciętnej rencie 5.1 procent wynosi będzie rocznie przeszło 9 miliardów.

Rząd czarnogórski na obczyźnie.

Czarnogórska rodzina królewska ulokowała się ostatecznie w wilji, położonej pod Lugdunem. Posłowie francuski i rosyjski, jak również inni dyplomaci, uwierzytelnieni przy dworze czarnogórskim, przybyli do Lugdunu. Dnia 5 b. m. przedstawił się królowi Mikołajowi nowy poseł włoski.

Violetta.

Gdy stanęła w Cannes, ujrzała na dworcu p. Martin, który podpierając się laską i kulejąc, spieszył na jej spotkanie. Uśmiechał się do niej serdecznie, ale, tym razem, był to uśmiech tajemniczo-triumfujący, jakby wygrał zakład od tych, co spotwarzają życie. Violetta zauważyła tę wesołą pogodę staruszka i pomyślała: „Pocziwy, dobry pan Martin! Jakże go cieszy mój widok?”

Wsiedli do powozu. Wszystko tu było tak zmienione, że nic poznać nie mogła. Domy, domy i domy. Gdzie poprzednio były łąki i gaje oliwne, obecnie wszędzie budynki kamienne. Jednakże w miarę oddalania się od kolei, widok był nie tyle zmieniony, a gdy skręcono na szeroką drogę sosnami otoczoną, nie mogła powstrzymać się od okrzyku:

— Zdaje mi się, jakbyśmy zbliżali się do Croisette?

— Ponieważ już jest zapóźno na to, abyśmy mogli przed wieczorem stanąć w Auribeau, jeśli pani pozwoli, zanocujemy w willi, tuż nad morzem, która również należy do mego pryncypała. Jutro udamy się dalej. Zobaczy pani tę wspaniałą posiadłość. A wie pani, kogo pani znajdzie w tej willi?

— Skądżebym mogła wiedzieć?

— Dawną swą służącą, pocziwą Reparate z mężem i dziećmi. Zapewniam panią, że jest ona obecnie najszcześliwszą kobietą na świecie. Bo nie mogła się żadną miarą przyzwyczaić do zamieszkania po za swymi górami. Człowiek już tak stworzony, że tęskni za miejscem swego urodzenia, choćby to był Eskimos nawet, czy Hotentot...

— Ale jakież to dziwne traf zgromadził w tym zakątku wszystkich moich przyjaciół?

— Traf? Pani wierzy w traf?

— Przepraszam! powinna byłam powiedzieć Opatrzność.

Opatrzność! Ten wyraz wypowiedziany wśród takich ram, w pośród tej przyrody, pełnej pociechy i pieszczoty, nucącej wolną i przejmującą symfonię uroczego wieczoru, wyraz ten nie zakrawał wcale na ironję.

— Ależ pan mnie prowadzisz do willi Marina, zawołała Violetta.

— Rzeczywiście, tak się dawniej nazywała.

— Dawniej!.. A jak się nazywa obecnie?

P. Martin, ciągle zagadkowy i uśmiechnięty, wskazał palcem na czarną tablicę marmurową, z napisem złotymi literami: „Villa Violetta“.

— Moje imię! To dziwne!

Zajechano przed podjazd. Skoro tylko wysiedli, p. Martin otworzył przed Violettą drzwi do gabinetu.

— Może pani zechce zdjąć kapelusz, poprawić sobie włosy i trochę spocząć, — pani Martin w tej chwili nadejdzie.

Z tymi słowami wyszedł. Violetta została sama w tym pokoju, w którym, kiedyś spędziła tyle wieczorów z Magdaleną i z tym, którego czas ubiegły nie mógł zatrzeć w jej sercu i pamięci. Oto ta sama kanapka, ten sam stół, przy którym, pod lampą pracowała podczas tego, gdy dziecko przeglądało książkę z obrazkami. Dalej ten sam fotel z wysokim oparciem, w którym siadywał on milczący, niewidzialny, z cygarem w ręku, z oczyma zwróconymi ku niej. Na to wspomnienie serce Violetty zabiło tak mocno, jakby on sam był istotnie i teraz. I jakby dostatecznym było tylko samej tej myśli do wywołania go w rzeczywistości; oto on, w swej

własnej osobie, powstaje z fotela i wolno zbliża się ku młodej kobiecie.

— Violetto! moja ukochana Violetto!

Violetta wydała okrzyk stłumiony, zbladła strasznie i opuszczała się na kanapkę.

— Och! Zabilem ją, krzyczał Filip, oszalały z przerażenia

— Nie, szepnęła słabym głosem, ale niespodzianka była za gwałtowna... A wreszcie... dodała jeszcze ciszej, ja tyle wycierpiałam! Nie przywykłam do szczęścia.

On, objawszy ją ramieniem, usiadł przy niej. — Spójrz pani na mnie, rzekł; i ja jestem w żalobie.

— Księżna?

— Niestety! Niema już księżnej Nawarry. Ale jutro, gdy kapłan włoży ten pierścień na pani paluszek, będzie tu znów inna, którą wszyscy będą kochali i czcili, a ja będę ją uwielbiał na klęczkach. Spojrzeli na siebie.

— Pani, rzekł, pozostałaś młoda, czystą i piękną jak dawniej. Ale ja jakżem się zestarzał!.. Spójrz pani na siwe me skronie... Ach! Violetto, jak mocno powinniśmy się kochać, aby powetować czas utracony!

Mówił to głosem cichym do uszka Violetty, przeplatając pocałunkami słowa szeptane. Ona słuchała go, prawie przytłoczona szczęściem, wchłaniając radość wszystkimi porami, upajając się dźwiękiem tych słów czarownych, które każda kobieta słyszeć pragnie i rozkoszując się tą jedyną uroczą chwilą w swym życiu.

Chwila ta jednak trwała długo. Tak długo, że już noc zapadła, że srebrne światło księżycy, zamieniło karmin zachodzącego słońca, na poetyczną białość — a oni tego nie spostrzegli.

(Dokończenie nast.)

Kronika Płocka.

Poświęcenie zakładów p. Rosińskiego. Dn. 15 b. m. o godz. 11-ej z rana ks. kan. Figielski, kierownik literacki „Kurjera Płockiego” dopełnił poświęcenia zakładów drukarskich i wydawniczych p. Rosińskiego w nowym lokalu przy ul. Kolejowej (hotel Polski). W zakładach tych, jak wiadomo, drukuje się „Kurjer Płocki”, którego p. Rosiński jest redaktorem. Prócz drukarni i redakcji zakłady obejmują również sklep z materiałami piśmiennymi i biuro dzienników. Po poświęceniu p. Rosiński miał do współpracowników redakcji i drukarni przemowę, w której zaznaczył wynik dotychczasowy osiągnięty energią i zgodną współpracą. Zachęcał też do zdwojenia dalszej pracy pod hasłem: w jedności siła!

Rada Oplekująca powiatowa we Wtorek po południu została ukonstytuowana. Szczegóły podamy jutro.

Wrażenia z koncertu amatorskiego. Za mej młodości Płock niewiele miał muzyki, bywali tu jednakże wirtuosi koncertanci np.: bracia Kępcy z Janotą, Szczepanowski, Łada i Tropiański, organizowano zespoły amatorskie na biednych, które ściągaly licznych słuchaczy. W domach prywatnych grywano. w karty, bawiono się w gry towarzyskie, a także zajmowano się potroszę muzyką i śpiewem.

Chopin i łączność jego z nami, pobudzały wielu do pracy nad fortepianem; pamiętam wykonawstwo Słupeckiego, co pierwszy z lubowników zapoznał nas z wielkim twórcą. Śpiewały pp. Aleksandra Groer i Rozyna Buńkowska, budząc prawdziwe zachwycenie. Z domów muzycznych przypominam Kleinów.

Nauczyciele bywali przeważnie zwykli zjadacze chleba, dlatego, chcący się kształcić, musieli wyjeżdżać do Warszawy, np. skrzypkowie Tarnowski, Maruszewski. Orkiestra żydowska Holanda była ironją. Domem istotnie muzycznym był salon generalowej Dąbrowskiej, która sama grała na kilku instrumentach i gromadziła u siebie lubowników muzyki. Orkiestra teatralna nigdy się nie mogła utrzymać, tym więcej że przyjezdne trupy Pfeifra i Popiorko z Krakowa, Chełchowskiego ze Lwowa, przywoziły swoje własne. Szerszej publiczności wystarczała muzyka wojskowa na placu, darząc ucho niekoniecznie swojskimi melodjami.

Po blisko półwiekowej nieobecności w Płocku, sprowadzony tu bieżącymi wypadkami, pragnę wrócić do czytelnikami się podzielić, jakich tu doznałem, w zakresie sztuki muzycznej. Pani Marcelina Rościszewska otworzyła prawdziwie artystyczny salon, co było wynikiem jej zamiłowanie do sztuki, a przeważnie muzyki. Otrzymałszy wysokie wykształcenie w Paryżu, wobec potrzeby zaspokojenia tego zmysłu, odczuła konieczność zorganizowania zespołu muzycznego, co by zadosyć uczynił jej natlenieniom. Artystka z zamiłowania zdołała odnaleźć ludzi, którzyby nie tylko umieli, ale i chcieli grać z potrzeby dla siebie, ze względu, że kochają sztukę, niekoniecznie pro pane meritando, ale dla zaspokojenia ducha. Dom p. Rościszewskiej, co sobota gromadzi nie tylko artystów, ale i takich, co pragną ich słuchać, którym rozkosz muzyka sprawia, a zwłaszcza muzyka dobra, która nie tylko chwilowo przynosi przyjemność, ale i myślowy daje pokarm.

Warunki miejscowe nadają się do tego. Prezes Szkoły Udziałowej, sam znawca i wielbiciel muzyki pozwolił w „białej sali” szkolnej urządzać muzyczne „soboty”, co gromadząc nielicznych słuchaczy, są dla wybranego kółka rzeczywistym wypoczynkiem i rozkoszą. Pamiętajmy, że muzyka na prowincji, prawdziwą jest ostoją, karty z rąk wytrąca, odrywa od rzeczy banalnych, jak plotki, a przyznajmy organizatorce „sobót” rzeczywistą zasługę. Wreszcie dodać należy, iż pani Rościszewska pamiętała o czymś innym, czego również potrzebowało jej serce, t. j. o biednych swych uczennicach. Takim był właśnie koncert niedzielny.

Do uczy, o której mówić pragniemy, przyłożyli się amatorowie, co na „sobotach” biorą udział. Nie mógł tylko wystąpić Maruszewski, dziecko Płocka, a miał grać koncert Manrera, bo śmierć nagle, wyrwała go z grona tego, w którym prawdziwą próżnię po sobie zostawił.

Skoro mam się podzielić moimi wrażeniami, to na pierwszym kładę miejscu p. Antoniego Kowalskiego, co był koncertu wieczornego prawdziwym Kobołem, gdyż grał ciagle. Podziwiałem stodołę jego tonu i prawdziwą siłę; gust muzyczny i zamiłowanie widoczne czyniły mu grę, lekką, a jego samego niezmięczonym. Koncert Beriota w zespole z p. Chrostowską był uplastycznieniem chyba tego, czego pragnął twórca, gdyż czarował nie tylko myślą, ale i uczuciem, do czego niemało przyczyniła się akompaniatorka. Koncert Beriota zapowiada niepoimierną siłę artystyczną dla muzyki w przyszłości p. Kowalskiego. Jeżeli będzie miał sposobność grywać częściej z takim powodzeniem, to każdy występ podniesie go na wyższy posterunek, a w słuchaczach obudzi potrzebę poparcia i zachęty do dalszej pracy. Część wokalną wypełniła pani Górnicka, znana płoczanom ze swego mezzosopranu i dobrej szkoły. Śpiewała wczoraj: Szuberta-Greene’a i Mlynarskiego, zbierając od wdzięcznych słuchaczy sute oklaski. Artysta amator p. rejent Brudnicki prawdziwą ma zastupę przez utworzenie zespołu męskiego, co wykonał subtelnie pieśń Rejchardta i popraw-

nie b. trudny „Śpiew wieczorny” Mendelsohna. Chóry tego rodzaju, są nader pożądane w rozwoju poczucia muzycznego, a ponieważ głosy wczoraj słyszane dają zachętę ku dalszej pracy, pragniemy, aby ten zespół pozostał i dla dobra słuchaczy pracował na przyszłość.

Trio Fesci (w wykonaniu pp. Brudnickiego, Klinkowsteina i pani Staszewskiej). Kwartet Mendelsohna w tym samym składzie plus p. Kowalskiego przyniósł słuchaczom rzeczewistą chwilę przyjemności, świadcząc o zgraniu przy wysokim poziomie artystycznym kompletu.

Uczucie naszej wdzięczności nie byłoby zupełnym, gdybyśmy nie zaznaczyli udziału pani Rościszewskiej oraz d.wej Żenczykowskiej. Pierwsza grająca na fisharmonji, druga na fortepianie, przyczyniły się niemało do uświetnienia niedzielnego koncertu. Licznie zebrana publiczność złożyła dowód uznania dla wykonawców i celu koncertu.

A. N.

Podziękowanie. Wszystkim Szanownym artystom-amatorom a mianowicie: pp. Górnickiej, Staszewskiej, Żenczykowskiej, Chrostowskiej. Pp. rej. Brudnickiemu, Kowalskiemu, Klinkowsteinowi, Kowalskiemu, Dytrychowi, Mrozowskiemu, Wernikowi, Maciejowskiemu, Wysockiemu, Skorupskiemu, Kowarszewskiemu, J. Pniowskiemu, Lutyńskiemu, Winnickiemu, Ziółkowskiemu serdeczne podziękowanie za bezinteresowny i tak chętny współdział w koncercie na wpisy Szkoły Udziałowej składa *M. Rościszewska* przełożona.

Specjalne podziękowanie należy się pp. Brudnickiej i Gorczyńskiej, pp. Oyganskiemu i Żółtowskiemu za zebrano 150 rb. za programy.

Koncert z dnia 12 b. m. dał: za bilety 90 rb. 70 kop., za programy 25 rb.

Koncert z dnia 13 b. m. dał: za bilety 269 r. 85 kop., za programy 150 rb., naddatków 9 rubli. Razem 544 rb. 55 kop. Rozchód wyniósł 44 r. 55 k. Na wpisy wpłynęło na czysto 500 rb.

Z sylwetek płockich

fotografie migawkowe.

Nic nie robi — nic nie daje,
Za to — wszystkich — uczy — łaje —
Zkrytykuje i — znicuje:
Czy zrzeszenia, czy odzienia,
Czy zamiary, czy ofiary,
Komitety, czy kobiety —
Zdziobie — oplwa i oczerni —
W domu — placu — czy cukierni...
W antrakach rznie — „polityka”:
Znów — myśl czarną — z „czarną” łyka...
— To — co gada — gdy się — skupi:
Albo — wściekły, albo — głupi!..

— Imię tego — *boćka chłopca?*
— Może — twoje...
Jest ich — kopa..

Z kraju i ze świata.

Koncert ks. Gruberskiego.

Dowiadujemy się, że znany w Królestwie muzyk ks. kan. Gruberski, proboszcz w Czerwińsku, wystawi w Warszawie pod koniec Wielkiego Postu utwór swój muzyczny „Ave Maria”, oraz kantatę do słów Żuławskiego. Ostatnie próby odbywać się będą pod kierunkiem samego autora.

Dochód ma być przeznaczony na cel społeczny, prawdopodobnie na oświatę.

Z okolic Czerwińska.

We wsiach spalonych ludzie jakoś się pourządzali z mieszkańiami. Choć niektórzy mieszkają marnie, bo w dołach od kartofli, śmiertelność jednak nie panuje zbyt wielka.

Przypuszczać można, że stan zdrowotności zależy nie mało od nadużywania pokarmów mało strawnych. Ponieważ teraz rzadko kto się objada, więc i chorób zapalnych jest stosunkowo mniej, aniżeli było w takichże warunkach mieszkaniowych, gdyby za dużo jedli.

Pomoc obywatelska w pow. Gostyńskim.

Pod względem działalności społecznej i filantropijnej powiat gostyński podczas wojny nie stanowiął odrębnej jednostki, lecz był złączony z powiatem kutnowskim. Miejscowi działacze z ks. Szczodrowskim na czele, powzięli obecnie myśl utworzenia odrębnej rady powiatowej gostyńskiej.

W załadnieniu powiatu gostyńskiego nie zaszły żadne zmiany zasadnicze. Wskutek wojny wyjechali tylko urzędnicy. Od działań wojennych najwięcej ucierpiał gminy: Sanniki, Kiernoza, a także wieś Osmolin.

Zasiewów jesiennych dokonano normalnie; stan ozimin jest dobry. Narzekają powszechnie na brak nawozów. Rola pod zasiewy wiosenne nie wszędzie

należy przygotowana, wskutek żądania wielkiej ilości podwód do wywozu drzewa z lasu gostyńskiego; zboże na zasiewy wiosenne ludność posiada, ilość kartofli jest również dostateczna. Gruntów całkowicie opuszczonych przez właścicieli niema.

Handel znajduje się w rękach żydowskich. Pomijając ogólny zakaz handlu zbożem i kartoflami, zaznaczyć należy ustanowienie przez landrata monopolu na sprzedaż: mąki, cukru, nafty i wódki.

Pomoc kredytowa zorganizowana jest w stopniu niedostatecznym. W Gostyninie istnieje Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe, z którego korzystają żydzi. Towarzystwo jest czynne już od czterech miesięcy, obroty finansowe są jednak bardzo słabe.

Istniejące w mieście kółko rolnicze prowadzi żywot nędzny. Od czasu wojny odbyło się zaledwie jedno zebranie.

W Gostyninie istnieje Tow. udziałowe spożywcze pod nazwą „Gostyniak”. Prosperuje dobrze.

Ceny produktów spożywczych w handlu są następujące: mąka 17 fen., kartofle (korzec) 4 mr., mięso wołowe 80 fen., wieprzowe 1 mr. 20 fen., cielęcina 80 fen., sól 12 fen., cukier 35 fen., mydło 1 mr. 50 fen., herbata od 4 do 12 mr. za funt, kawa 2, 3 i 4 mr., nafta 70 fen., węgle 5 mr. korzec (w ilości bardzo ograniczonej), słonina 2 do 2 mr. 40 fen., szmalce 2 mr., śledzie 20 do 30 fen., ryby żywe 1 mr. funt.

Od września r. z. wprowadzono karty na chleb (20 łutów chleba lub 16 łutów mąki), od grudnia zaś ograniczono również spożycie cukru (1/4 funta tygodniowo na osobę). W nabywaniu jednak tych towarów poza kartami niema trudności.

Sprawa opału wskutek dużej ilości torfu i lasów, przedstawia się dobrze, jak również i sprawa oświetlenia (nafta w cenie 70 fen. za funt, jest w dostatecznej ilości).

Przemysł rozwinięty jest słabo. W Gostyninie niema zakładów przemysłowych. W powiecie gostyńskim znajdują się cukrownie: „Model” i „Sanniki”, obecnie nieczynne; w Trąbkach i Zaborowie funkcjonują gorzelnie, czynny jest również i browar.

W całym powiecie praktyką lekarską zajmuje się tylko jeden lekarz, nie licząc powiatowego doktora wojskowego w Gostyninie. Felcerów w powiecie jest 6 (w Gostyninie 3, w Gąbinie 1, w Sannikach 1, w Soczowie 1). Czynne są również w Gostyninie dwa szpitale, z tych jeden dla chorych zakaznych. Gostynin posiada straż ogniową ochotniczą.

Okolice Gostynina ucierpiały stosunkowo niewiele od działań wojennych. Włościanie otrzymują na odbudowę spalonych budynków drzewo z lasów rządowych darmo lub po cenie niższej, o czym było ogłoszenie z ambon. Wśród ludności rozwija się dążenie do odbudowania spalonych siedzib. Zniszczeniu uległy wsie następujące: Solec, Sokołów Białotarski — w gminie Czerno spalono się kilka posesji, w gminie Szczawin Kościelny — kilkanaście, w gminie Kiernoza i Pacyna — bardzo dużo. W całym powiecie zorganizowano już komisje szacunkowe.

Według spisu, sporządzonego przez ks. diekana Szczodrowskiego, w powiecie gostyńskim jest obecnie pozbawionych pracy przeszło 120 rodzin. W lecie i na jesieni r. z. ludność miała zarobek przy reparacji szosy. Na zarobek przy reparacji dróg do innych miejscowości mieszkańcy idą niechętnie, pomimo proponowanego im wynagrodzenia—1 mr. 60 f. oprócz utrzymania.

Sprawą zaopatrzenia ubogiej ludności w żywność zajęła się organizacja taniej kuchni. Kuchnia ta istnieje w Gostyninie od 20-go września 1915 r. i wydaje dziennie 120 obiadów; obiad taki składający się z zupy i 1/4 fun. chleba, kosztuje 7 kop., pobierają i 5 kop. Prawie trzecią część obiadów wydają darmo; środki pieniężne płyną przeważnie z ofiar, jak to z kwiatka, kiernaszu, przedstawienia amatorskiego. Istnieje też w mieście jedna kuchnia żydowska, która wydaje dziennie do 20 obiadów.

Z Warszawy.

Zmniejszenie dziennej racji chleba i mąki. Cesarstwo-Niemieckie Prezydium Policji donosi:

„Ukończone niedawno dochodzenia statystyczne w sprawie znajdujących się jeszcze w General-Guarnatorstwie zapasów zboża, ujawniły w połączeniu z innymi spostrzeżeniami i sprawozdaniami, iż wydawane dotychczas ilości zboża i mąki nie mogą już nadal być utrzymane, jeżeli ma być zapewnione zaopatrywanie ludności do przyszłego zniwa. Z tego powodu musi nastąpić zmniejszenie dziennej racji chleba i mąki jak wielkich miastach, tak i na prowincji. Wydawane przez Sekcję rozdziału mąki i chleba miasta Warszawy karty na chleb będą zawierały w 9 okresie, t. j. za czas od dnia 7 do 20 b. m., zamiast dotychczasowych 28 odcinków tylko 24 odcinki na 1/4 funta chleba każdy, oraz jeden odcinek na 1/2 funta mąki. Od dnia 21 lutego karta na chleb będzie zawierała tylko jeszcze 22 odcinki na 1/4 funta chleba każdy i jeden odcinek na 1/2 funta mąki.”

Z Tow. Rolniczego w Królestwie Polskim. Podjęte przez Tow. Rolnicze starania o uzyskanie pozwolenie na przywóz z Niemiec pewnej ilości inwentarza hodowlanego, zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem. W tych dniach mianowicie otrzymało Tow. zawiadomienie od Zarządu Cywilnego General-Gubernatorstwa Warszawskiego, że Kanclerz Rzeszy Niemieckiej zezwolił na przywóz z Niemiec

około 50 buhajów zarodowych i 1,200 sztuk młodej trzody. Równocześnie otrzymało Tow. wiadomości z Poznańskiego, że w Poznaniu ustalony został termin jarmarku, połączonego z licytacją na bydło, na dzień 9 marca; spodziewane tam jest zgromadzenie dużej ilości buhajów ras nizinnych czarno-srokatych.

Byli unici na Podlasiu.

Ks. K. Bisztyga pisze z Lublina: Jak wiadomo po śmierci ks. Biskupa Jacewskiego zarząd diecezji lubelskiej przeszedł w ręce administratora ks. Zenona Kwieka. W rozmowie z ks. administratorem, który wysokie stanowisko zawdzięcza świętobliwości kapłańskiej i znajomości diecezji, miałem sposobność potrafić o sprawę byłych unitów podlaskich, których losem na nowo żywo zainteresowała się opinia publiczna z powodu, jak wieści niosą, propagandy zamierzonej przez ukraińców galicyjskich, a skierowanej ku oderwaniu dawnych unitów od obrządku łacińskiego i powrócenia na obrządek grecki. Ks. administrator, żywo zainteresowany sprawą odrzekł z całym spokojem: „Jeśli chodzi o tę część dawnych unitów, a dziś łacinników, którzy są pod moim zarządem, to nie lękam się, aby propaganda ukraińców mogła liczyć na jakiekolwiek powodzenie. Dziekani poszczególnych dekanatów oświadczyli mi imieniem ludności, że lud po smutnych doświadczeniach bezwarunkowo nie chce zmienić obrządku łacińskiego, będąc pewnym tego, że tylko w obrządku obecnym ubezpieczony jest w wierze katolickiej i wolny raz na zawsze od zakusów propagandy schyzmatycznej. Zresztą, jak na razie sprawa się

przedstawia, przynajmniej w mej diecezji, nie znam nigdzie wypadku, gdzieby istotnie taka propaganda miała miejsce. Są to na razie wieści, z którymi i ja i kler mój liczyć się musimy“.

W Monte Carlo.

Mimo burzy wojennej, szalejącej w Europie środkowej i wschodniej, sezon w Monte Carlo jest czynny w całej pełni. Tak piszą przynajmniej dzienniki francuskie. W salach kasyna gra idzie po dawnemu. W ogrodach przechadzają się tłumy wykwintnej publiczności. Brak tylko Niemców. Przypuszczać należy, że niema również ani Rosjan, ani Polaków. Namietności do hazardu nie zdołała przytłumić największa tragedia, jaką znają dzieje świata.

NADESLANE.

Witamy z zadowoleniem myśl połączenia się w przyszłości Stowarzyszenia Warszawskich zawodowców fotografów z pracownikami. Na tym zyskamy tylko.

Uzupełniając w niniejszym zapowiedziany dnia 16-go stycznia r. b. „w Kurjerze Płockim” kierunek obrony kultury fotograficznej, w dosłownym brzmieniu podaję:

Działalność kierunku obrony polega na trzech czynnikach.

- I. Założenie szkoły fotograficznej z prawami.
- II. Obrona interesów fotograficznych (czyli dobrobyt materialny).

III. Zaprowadzenie ustroju fotograficznego (reformy).

W zastosowaniu praktycznym dać to może w przyszłości skutek pożyteczny.

Na czele kultury winna stać na straży korporacja, złożona z zawodowców fotografów i pracowników w jaknajszerszych granicach ziemi Polskiej, z której łona będą wybrani zdolni działacze, rozsegregowani odpowiednio i takim winien być powierzony kierunek obrony.

Powyższe czynniki wprowadzone w życie, przy solidarnym działaniu, wolno a planowo wytworzą dostateczną siłę obrony i tym sposobem bezwzględnie wyprą rozwijający się w różnych odcieniach element spekulacyjny, ustawicznie występujący przeciwko fotografii, a wtedy kultura posunie się naprzód.

UWAGA. Do zrzeszenia zawodowców fotografów będą przyjmowani ci zawodowcy, których prac cieszy się uznaniem Publiczności, mniej zdolni również przyjmowani będą po wytrzymaniu konkursu fotograficznego; pracownicy podlegają temuż regulaminowi.

Kwestję amatorów fotografów zostawiamy w spokoju. W przyszłym lokalu zrzeszenia projektowane są odczyty fotograficzne, wyjaśnienia, pogadanki stałe.

W dalszym ciągu podamy:

Jak należy pojmować kulturę fotograficzną, fotografia i jej wpływ na malarstwo, pierwotna fotografia w jej istnieniu, przełomy, a w następstwach, Bankructwo fotograficzne.

M. Zientarski.

BIURO tłumaczeń i podań

do wszystkich instytucji rządowych, nie wyłączając i Sądów

Ed. Hofman, Profesor języka niemieckiego.

GODZINY PRZYJĘĆ | od 9 do 12 prz. poł. w biurze—Więzienna d. W-go Filipa Szmidta (naprzeciwko poczty) na I piętrze.
| od 8 do 9 wiecz. w domu—Więzienna № 17, d. W-ej Waśniewskiej, na parterze.

===== CENY BARDZO PRZYSTĘPNE. =====

BANK PRZEMYSŁOWY WARSZAWSKI ODDZIAŁ W PŁOCKU

Godziny biurowe od 9-ej do 2-ej

ZARZĄD GŁÓWNY w WARSZAWIE róg Wierzbowej i Senatorskiej.

ODDZIAŁY MIEJSKIE W WARSZAWIE:

Krakowskie Przedm. № 13 (gmach Hotelu Europejskiego),

Marszałkowska № 124 (dom T-wa Rosja),

Chłodna № 23 (Róg Żelaznej).

Wyszedł z pod prasy i jest do nabycia

W ADMINISTRACJI „KURJERA PŁOCKIEGO”

Kalendarz

„MAZUR”

Cena egzemplarza 2 złote.

Dla kwartalnych przedpłaćników Kurjera 40 groszy.

Biuro Tłumaczeń

— oraz —

Prośb, Skarg, Zażaleń etc.

do wszystkich urzędów CES.-NIEM.

Adres: róg WIĘZIENNEJ i DOMINIKAŃSKIEJ

(Dom W-go Alberta Schmidta)

Wejście od ulicy Więzienniej, I piętro m. 9.

BIURO OTWARTE od 10 — 1.

W Soboty dla biednych bezpłatnie.

JÓZEF KAMIŃSKI Absolwent Nauk Handlowych.

J. Weber Fortepianista

Przyjmuje do korekty oraz strojenia i reparacji wszelkie instrumenty muzyczne

Zakład mieści się w Płocku

ulica Kolegjalna № 27.

Makulatura

(papier do pakowania)

sprzedaje się na pudy i półpudy

w Drukarni Kurjera Płockiego i Mazura.

Ludzie uczciwi potrzebni

do sprzedaży gazet.

Zarobek dobry. Wymagana kaucja w sumie 5 rubli.

Wiadomość w Administracji Kurjera.

UCZEŃ

Warszawskiej Szkoły Handlowej poszukuje zajęcia.

Oferty składać w Redakcji Kurjera dla A. C.